

„Jedność polityków z narodem” to fotomontaż

15 stycznia 2015

„Zamach w Paryżu jest najśmieszniejszą akcją fałszywej flagi, jaką kiedykolwiek widzieliśmy” – twierdzi brytyjski naukowiec Georg Duff. Na portalu „Veterans Today” ośmieszył on oficjalną wersję paryskiej masakry w pomieszczeniu redakcji „Charlie Hebdo”. Według niego była cała historia ustawiona i nie była filmowana w Paryżu, lecz w innym mieście lub w studiu.

Ale nie jest nam do śmiechu, a spektakl dalej trwa. Portal „Deutsche Wirtschafts Nachrichten” pisze o marszu pamięci w Paryżu: „Te obrazy obieżył świat. Ponad milion ludzi wzięło udział w marszu i wyraziło solidarność z ofiarami terrorystycznych zamachów. Na czele tej manifestacji widzieliśmy na wszystkich kanałach telewizyjnych szefów europejskich rządów. Praktycznie wszystkie media opowiadały o marszu pamięci, w którym obywatele i ich politycy stanowili jedność.”

Ta jedność była jednak – jak się okazało – optycznym złudzeniem. Politycy maszerowali nie na czele narodu, lecz stali na odgródzonej bocznej ulicy koło Place Leon Blum. „Narodem” za politykami nie byli paryscy obywatele, lecz służby bezpieczeństwa. Ulica za grupą polityków była pusta, jak widać na poniższym zdjęciu.

Wideo, zamieszczone w artykule na stronie deutsche-wirtschafts-nachrichten.de, pokazuje inscenizację w całej rozciągłości (patrz wideo niżej od 2 godziny materiału). Film – jak na ironię – pochodzi z rosyjskiej stacji RT, ale wydaje się składać wyłącznie z materiałów, przygotowanych przez francuskich operatorów”. Był marsz pamięci, a czy był pogrzeb „Charlie Hebdo” i jego zabitych kompanów? W mediach można przeczytać informacje o protestach, coraz to większym

nakładzie „Charlie Hebdo” i o tym, że redakcja wciąż pracuje. Nie można za to znaleźć informacji o terminie i miejscu pochówku zabitych osób.

Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan zarzucił Zachodowi hipokryzję i podkreślił, że zeszłotygodniowe zamachy w Paryżu nie mają nic wspólnego z religią muzułmańską. Zaznaczył również, że wina za zamachy spada częściowo na francuskie służby. „Hipokryzja Zachodu jest oczywista. Jako muzułmanie nigdy nie braliśmy udziału w terrorystycznych masakrach. Odpowiadają za nie rasizm, mowa nienawiści i islamofobia” – ocenił Erdoğan zwracając uwagę na przypadki ataków na meczety, do jakich dochodzi ostatnio w Europie. Prezydent Turcji zasugerował także, że winę za paryskie ataki, w których zginęło 17 osób ponoszą także służby bezpieczeństwa Francji.

Uczestnicząc w konferencji prasowej, zwołanej w związku z wizytą przywódcy palestyńskiego Mahmuda Abbasa, Erdoğan zwrócił też uwagę, że w wielkim marszu przeciwko terroryzmowi, który w niedzielę 11 stycznia po południu przeszedł ulicami stolicy Francji wziął udział premier Izraela Benjamin Netanjahu. „Jak człowiek, który stosując państwowy terroryzm zabił 2,5 tys. ludzi w Gazie może machać ręką w Paryżu, tak jakby ludzie od niego tego oczekiwali? Jak śmie? (...) Powinien najpierw ponieść odpowiedzialność za kobiety i dzieci, które zabił” – podkreślił prezydent Turcji, który w przyszłości wielokrotnie atakował Izrael za politykę wobec Palestyńczyków i działania zbrojne wymierzone w Hamas. Za rządów Netanjahu wojska państwa żydowskiego dwukrotnie były wykorzystywane do działań zbrojnych w Strefie Gazy – w listopadzie 2012 roku i na przełomie lipca i sierpnia 2014 roku. Zdaniem służb medycznych podczas zeszłorocznego konfliktu zginęło ponad 2,1 tys. Palestyńczyków, z czego większość to cywile.

W atakach terrorystycznych, których sprawcy deklarowali przynależność do organizacji dżihadystycznych zginęło w Paryżu 17 osób. 7 stycznia w zamachu na redakcję satyrycznego

tygodnika „Charlie Hebdo” bracia Said i Cherif Kouachi zastrzelili 12 osób, w tym głównych rysowników pisma. Dzień później powiązany z napastnikami Amedy Coulibaly zabił w Paryżu policjantkę, a nazajutrz wziął zakładników w sklepie z żywnością koszerą zabijając cztery osoby. Terrorysty zginęli w 9 stycznia podczas operacji sił specjalnych francuskiej policji.

Czy wolność słowa może mieć jakieś granice? We Francji ukazał się dziś nowy numer tygodnika „Charlie Hebdo” a na pierwszej stronie pojawił się płaczący Mahomet, który trzyma kartkę z napisem: „Je suis Charlie” („Jestem Charlie”). Wywołało to falę oburzenia wśród muzułmanów. Redakcja „Charlie Hebdo”, popierana przez rządy niemal całego świata w kwestii wolności słowa, poszła „za ciosem” i wydała kolejny numer. Tym razem rzekomo satyryczny tygodnik ukazał się aż w 3 milionach egzemplarzy (inne media informowały o 5 milionach – przypis WM). Co więcej, ludzie masowo udawali się do sklepów i kiosków aby kupić nowy numer. W wielu miejscach niemal natychmiast sprzedano wszystkie egzemplarze tygodnia z karykaturą Mahometa na pierwszej stronie.

Rządy europejskie, Izrael oraz Stany Zjednoczone nie widzą problemu w tym, że tygodnik przedstawia karykatury Mahometa – coś co wywołuje gniew wśród muzułmanów. Zamiast tego mówi się głośno o wolności słowa. Jednak najnowszy numer wywołał oburzenie w państwach arabskich, między innymi w Turcji i Iranie. Egipt oświadczył, że Charlie Hebdo prowokuje i obraża w ten sposób uczucia wielu muzułmanów z całego świata a najnowszy numer spowoduje kolejną falę nienawiści we francuskim i całym zachodnim społeczeństwie.

Radykalny islamista Anjem Choudary określił wydanie nowego numeru jako akt wojny. Jeszcze wcześniej oświadczył, że muzułmanie nie wierzą w wolność słowa. Okazuje się również, że brytyjska policja i wojsko są teraz celem terrorystów. Tymczasem muzułmańscy przywódcy z Francji i Wielkiej Brytanii nawołują do zachowania spokoju i stwierdzają, że choć

publikacja takich grafik obraża muzułmanów, to powinni powstrzymać się od ataków, zaakceptować i uszanować wolność słowa.

Francuski komik Dieudonne M'bala M'bala został aresztowany przez policję pod zarzutem „pochwały terroryzmu”. Sprawa dotyczy jego wpisów na Facebooku odnośnie zamachów w Paryżu. W poniedziałek wszczęto śledztwo w sprawie wpisu komika na portalu społecznościowym, gdzie napisał „Czuję się Charlie Coulibaly”. Nawiązał tym samym do hasła „Jestem Charlie”, pod którym odbywają się protesty przeciwko terroryzmowi. Hasło to propagują wszystkie media głównego nurtu i najważniejsi politycy, solidaryzując się z ofiarami zamachu na redakcję skandalizującego magazynu Charlie Hebdo.

Dieudonne znany jest ze swojej postawy antysyjonistycznej, niejednokrotnie krytykował rasistowską, jego zdaniem, ideologię syjonizmu oraz poczynania reżimu izraelskiego, czym naraził się francuskiemu establishmentowi. Jego sprawa świetnie kontrastuje z mającymi obecnie miejsce wiecami „w obronie wolności słowa”, której jemu odmówiono. Po jego występach i wypowiedziach, w których krytykował środowiska żydowskie popierające zbrodnicze działania Izraela względem Palestyńczyków oraz sam reżim izraelski, zakazano jego występów w kilku francuskich miastach.

Przeciwko komikowi zasądzono także wyroki dotyczące tzw. „mowy nienawiści” oraz propagowania „rasizmu” i „antysemityzmu”. W mediach głównego nurtu obowiązuje nakaz równania antysyjonizmu z tzw. „antysemityzmem”. Dieudonne jest także propagatorem gestu zwanego „quenelle”, który ma oznaczać sprzeciw wobec syjonizmu i prosyjonistycznego establishmentu. Gest ten został natychmiast okrzyknięty „antysemickim”, a za jego używanie kary spotkały wielu ludzi, m.in. znanych piłkarzy.

Dieudonne nie był także lubiany przez „kolegów po fachu” z redakcji Charlie Hebdo, którzy kilkakrotnie umieszczali na swoich okładkach karykatury komika, często wplatając w nie

homoseksualne fantazje twórców. Niechęć do Dieudonna ze strony „satyryków” Charlie Hebdo tłumaczyć można linią światopoglądową pisma, które, choć drwiło także z tradycyjnego judaizmu, nie pokusiło się o krytykę ideologii syjonistycznej.

Warto pamiętać także, że Dieudonne od dłuższego czasu sympatyzuje z Frontem Narodowym, do którego delegalizacji (w imię wolności słowa?) wzywali redaktorzy Charlie Hebdo, organizując kampanię zbierania podpisów pod petycją o zakazie działalności FN.

Autorstwo: Zygmunt Białas (1-4), jkl (5-7) John Moll (8-10), red. A (11-15),

Źródła: Neon24.pl, Lewica.pl, Zmiany na Ziemi, Autonom

Kompilacja 4 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”